



fot. Agencja FORUM

Socjaliści czy liberałowie

Część osób śledzących strajki organizowane przez Ogólnopolski Związek Zawodowy Lekarzy zadaje sobie zapewne pytanie: jak to jest z tym związkiem? Z jednej strony są jak liberałowie, głoszący konieczność wprowadzenia zasad rynkowych do ochrony zdrowia, z drugiej – jak socjaliści, domagający się podwyżek dla wszystkich i wprowadzenia wynagrodzeń minimalnych.

Niektórzy nawet nie stawiają pytań, ale rzucają oskarżenia, że wolnorynkowe słownictwo jest tylko zasłoną dla prawdziwych, wybitnie roszczeniowych celów. Wśród tych ostatnich są też dyrektorzy szpitali, zwłaszcza ci, którzy z wielkim trudem starają się jakoś dopasować do ciężkich warunków rynku zdrowotnego i nie załużać szpitala.

Żeby odpowiedzieć na te wątpliwości, warto sobie zadać inne pytanie: kto bardziej przyczynił się do przywrócenia mechanizmów rynkowych w polskiej gospodarce po 1989 r.? Nieliczni piewcy wolnego rynku (jak niezapomniany Stefan Kisielewski), *prywatyzatorzy*, którzy przez PRL przechowali praktykę przedsiębiorczości, światli dyrektorzy państwowych przedsiębiorstw, którzy wbrew absurdom socjalizmu starali się dobrze gospodarzyć, czy roszczeniowo nastawione *masy pracownicze*, domagające się jedynie lepszej płacy, pełnych półek, wolnych sobót i poszanowania godności pracownika? Myślę, że – choć każdy z wymienionych odegrał swoją rolę – największy wpływ miały jednak owe *masy pracownicze*. Gdyby nie ich sprzeciw wobec biedy, gdyby nie gwałtowne niepokoje społeczne, wywołane podwyżkami cen, pogarszającymi się warunkami życia i brakiem perspektyw, nie upadłaby PRL, nie zrezygnowano by z gospodarki nakazowo-rozdzielczej, nie przypomniano by sobie o zasadach rynkowych.

Dziwię się tym zwolennikom liberalizmu w gospodarce, którzy oburzają się na protesty pracownicze, na związki zawodowe, na domaganie się podwyżek płac itp. działania. Zamiast je piętnować, trzeba je wykorzystać, właśnie do propagowania wolnego rynku i wolnej przedsiębiorczości. Przecież wolna ekonomia (jak lubił to określać Jan Paweł II) nie jest jakąś ideologią, ale jedynie narzędziem, służącym temu, aby ludzie więcej zarabiali, byli szanowani i mieli więcej czasu (nie marnując go na szukanie towaru na półkach lub wypełnianie pomysłów biurokratów). *Masy pracownicze* i ich związki zawodowe nie muszą znać się na ekonomii, nie muszą wiedzieć, że wprowadzenie płacy minimalnej, przywile-

jów socjalnych czy hojnych zasiłków pogarsza sytuację gospodarczą, zwiększa bezrobocie i – ostatecznie – wywołuje skutki odwrotne od zamierzonych. To rządzący powinni być mądrzejsi. To oni powinni wiedzieć, co zrobić, aby przyczyny niepokoju społecznego zlikwidować. Związki zawodowe mają prawo domagać się lepszych warunków pracy i życia dla swoich członków. Mają prawo być jak młot, który bije obuchem w rządzących, polityków, pracodawców, krzycząc: jest źle, trzeba coś zrobić, aby to zmienić! Takim *młotem* w PRL były strajki robotników. Była nim też *Solidarność*, zwłaszcza ta jej właściwa – robotnicza – część. W tym sensie podobnie zachowuje się Ogólnopolski Związek Zawodowy Lekarzy, organizując protesty, strajki, demonstracje, wzywając do masowego zwalniania się z pracy. Jednak OZZL tym różni się od wielu innych związków, że skupia lekarzy, a więc ludzi, którzy coś tam rozumieją z mechanizmów ekonomicznych. W wielu przypadkach są nie tylko pracownikami, ale także przedsiębiorcami, mogą porównać sposób funkcjonowania różnych podmiotów: publicznych, prywatnych, wielkich i małych, działających w warunkach zupełnie wolnorynkowych i ściśle regulowanych przez administrację. Dlatego OZZL nie tylko stosuje *siłę młota* jak organizacja roszczeniowa, ale także podpowiada rządzącym, jak te roszczenia najlepiej spełnić, tak aby skorzystali na tym nie tylko lekarze, ale także pacjenci, podatnicy i państwo jako całość. Tym sposobem jest upowszechnienie mechanizmów rynkowych w ochronie zdrowia, prywatyzacji i wolnej przedsiębiorczości. Oczywiście, OZZL jest najpierw związkiem zawodowym, dopiero później ciałem opiniotwórczym. Jeśli rządzący nie zechcą skorzystać z naszych rad i będą upierać się przy zachowaniu obecnego systemu ochrony zdrowia, zetatyzowanego i ściśle, centralnie regulowanego, to my będziemy się bronić przed wyzyskiem – każdym sposobem dostępnym związkowi zawodowym. Nie będzie to jednak nasz wybór, ale sytuacja przymusowa. Kim zatem jesteśmy? Liberałami z wyboru, socjalistami z przymusu. ■